Nr. [illegible] Lwów, czwartek 1 stycznia 1920. Rok III.

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie mies. . . . kor. 13·—
Z dostawą do domu . kor. 15·—
Na prowincyi mies. . . kor. 15·—
W innych państwach . kor. 17·56

CENY OGŁOSZEŃ:
Ogłoszenia za wiersz nonp. 1 K
Nadesłane za wiersz nonp. 3 K
Pod kreską wiersz . . . . 5 K
Drobne ogłoszenia 30 h. za wyraz

Adres Redakcyi i Administracyi
Lwów, ul. Sykstuska l. 21.
Cena numeru pojedyńczego:
60 hal.

NAKŁADEM LWOW. TOW. WYDAWNICZEGO. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZELNY: ARTUR W. HAUSNER.

Biliński o zakupach zagranicą.

Anarchia w gospodarce finansowej.

Co się w Polsce dzieje w dziedzinie gospodarczej, to chyba dla wielu pokoleń będzie w podręcznikach ekonomii cytowane jako odstraszający przykład.

Niewątpliwie w trudnych warunkach gospodarczych znalazły się dziś wszystkie państwa o wypróbowanej organizacyi i z wiekowem doświadczeniem, cóż dopiero mówić o państwie, które w takich warunkach musi się budować wśród ruin wojny, które dopiero ma stwarzać poprostu wszystko. Z tem większą więc otwartością i planowością musi się przystąpić do dzieła, aby przez błędy ekonomiczne nie popaść w twardą niewolę, która wolność polityczną uczyni pustym dźwiękiem.

I zdawałoby się, że niema wśród odpowiedzialnych polityków polskich ludzi, którzyby doniosłości problemu ekonomicznego nie rozumieli, a o potrzebie gospodarczej odbudowy mówi się od chwili powstania państwa, o uregulowaniu stosunków walutowych mówi każdy minister skarbu; cóż jednak w tej dziedzinie w ciągu roku zrobiono?

Na stanowiska ministrów przemysłu i handlu, a więc dziedziny, na której oprzeć się musi cała struktura i znaczenie państwa, wysuwa się miernoty, które może dobreby były na stanowisku kierownika apelującej do patryotyzmu społeczeństwa fabryczki, ale stojących bezradnie wobec olbrzymiego problemu dźwignięcia całości produkcyi przemysłowej w państwie.

Robotnik polski nauczony pracować w najstraszniejszych warunkach, choćby wspomnieć o setkach tysięcy zapędzonych w niewolę roboczą przez prusacką przemoc, a w wolnej już Polsce wystarczy wskazać na górnika polskiego, który wydajność swej pracy podniósł, mimo wycieńczenia i braku urządzeń w kopalniach, prawie do przedwojennej wysokości. Wystarczy wskazać na ożywiający się niestety bardzo powoli ruch przemysłowy w Łodzi i w innych środowiskach. Niech od paskarstwa przerzuci kapitał na uruchomienie fabryk, niech rząd tworzy warunki ich rozwoju, a nie znajdzie się robotnik, któryby wolał próżnować, jak to w naiwne społeczeństwo stara się wmówić obłudnym frazesem operujące gazeciarstwo.

Kapitalizm polski nic jednak w tym kierunku nie zrobił, zajęty pogonią za łatwymi i lichwiarskimi zyskami. Nie zrobił też nic rząd, który otworzył granice dla przywozu gotowych produktów i przedmiotów zbytku, nie wprowadził natomiast surowców tak koniecznych dla rozbudzenia fabryk.

Wzbogacona paskarstwem i lichwą burżuazya, bo ta jedynie gałąź życia „gospodarczego“ kwitnie na ziemiach polskich, posiada wszystko. Płyną do Polski przedmioty zbytku, a równocześnie nędza szerzy się coraz większa, trudności gospodarcze piętrzą się w zastraszający sposób.

Podobnie jak w dziedzinie przemysłu, dzieje się i na polu finansowem. Dotąd nie posiadamy własnej monety, korona austryacka, która w Szwajcaryi ma wartość około 3 centimów u nas z każdym dniem nabiera wartości, a odsłonięta wynurzeniami Bilińskiego tajemnica gospodarcza państwa polskiego, przerazić musi każdego.

To co obecnie wychodzi na jaw, jak lekkomyślnie wyrzucano miliardowe sumy, bo świetny muzyk wziął się do zakupna butów, tytoniu, kolei i spodni, jest czemś niebywałem. Dzieje rządów Englicha i Karpińskiego w ministerstwie skarbu, wyrzucanie stamtąd Bilińskiego i pierwsze kroki nowego ministra Grabskiego, wszystko to wskazuje, że w Polsce rządzą miernoty, jak to trafnie określił jeden z dzienników angielskich.

Ostatnia odezwa Grabskiego, aby posiadacze koron dali je do dyspozycyi rządowi wywołuje już protesty w Galicyi, a swą naiwnością świadczy, że wracamy w okres rządów Hąciów, Karpińskich i Paderewskich.

Miernoty wypychane przez endekujący Sejm na stanowiska decydujące sprowadza państwo polskie na brzeg przepaści i konieczny ratunek może być tylko radykalnymi środkami przeprowadzony.

Coraz silniejsze wołanie w kraju, aby rozwiązać Sejm, który złożył już tyle dowodów swej nieudolności musi się przemienić w potężny jednomyślny głos. Kto wierzy we własne s ojczeznstwo i jego twórczą siłę, ten musi się domagać, aby Sejm był tej mocy wyrazem. Na nowe drogi musi wejść wszelka polityka polska, jeżeli nie mamy być grabarzami dopiero uzyskanej wolności.

Sprawa Galicyi wschodniej będzie jeszcze raz omawianą.

WIEDEN. 30 grudnia. (Pat.). Wedle nadeszłych tu sprawozdań z Paryża, Clemenceau w mowie wygłoszonej 26 bm. w Izbie deputowanych w odpowiedzi na interpelacyę p. Cachina, oświadczył między innymi, co następuje: Co się tyczy Galicyi wschodniej, dałem następcy p. Paderewskiego w Paryżu, delegatowi polskiemu p. Patkowi przyrzeczenie, że sprawa Galicyi wschodniej będzie jeszcze raz omawiana na konferencyi. Clemenceau dodał przytem, że przeparł to przyrzeczenie w Londynie. Nowy tekst co do Galicyi wschodniej został przedłożony konferencyi i przez konferencyę został przyjęty. W tem miejscu mowy przerywa prezesowi ministrów p. Barthou i zapytuje, czy w Londynie nie mówiono nic o Rosyi. Clemenceau na to odpowiada: Nie zawrzemy z Rosyą sowiecką żadnego pokoju ani nie będziemy z nią pertraktować. P. Wareme woła: A więc pozostajemy z Rosyą sowiecką w stanie wojennym? Clemenceau odpowiada na to, że Francya a prawdopodobnie i Anglia nie może ponosić kosztów dalszej czynnej akcyi wojennej przeciwko Rosyi sowieckiej. Z tego powodu zgodzono się otoczyć Rosyę sowiecką drutem kolczastym.

Chcemy przeszkodzić — powiedział Clemenceau — bolszewizmowi rosyjskiemu, by się przerzucił na Europę. Ruch ten, ociekający krwią, oddziela obecnych władców narodu rosyjskiego od republiki rosyjskiej. Otoczono Rosyę sowiecką zewsząd drutem kolczastym, baczyć jednak pilnie należy na to, by Niemcy przez ten drut się nie prześlizgnęły.

Polacy muszą utrzymywać straż przeciwko bolszewizmowi.

Armia polska liczy około pół miliona żołnierzy, Czechosłowacya rozporządza armią około 150 000 dobrze uzbrojonych żołnierzy, nadto liczyć należy także na Rumunię, z którą po przezwyciężeniu niektórych trudności doszło się do porozumienia i pełnego zaufania. W końcu pozostają Jugosłowianie.

Ich spór z Włochami oznaczał żagiew dla Europy. Na szczęście znajdują się Włosi i Jugosłowianie na drodze do porozumienia. Nitti pragnie porozumieć się z Serbami. A więc cudzymi wyłącznie wojskami chce koalicya wojować z bolszewikami. (Przyp. red.)

—o—

Gen. Szeptycki wśród swych wojsk.

WILNO. 30 grud. (Pat.) Dowódca frontu litewsko białoruskiego gen. Szeptycki po odbyciu dłuższej podróży inspekcyjnej, w czasie której wręczył sztandary kołkom bohaterskich wojsk w Bobrujsku i Borysowie, powrócił onegdaj do głównej kwatery sztabu. Przejeżdżającego generała witano wszędzie po drodze uroczyście i entuzyastycznie, zwłaszcza w Mińsku zgotowała mu ludność wspaniałe przyjęcie. W wieczór wigilijny gen. Szeptycki odwiedził wszystkie oddziały wojsk frontowych, zakwaterowanych w miejscu postoju sztabu i składał osobiście żołnierzom życzenia. Żołnierze przy wspólnej wieczerzy gorąco manifestowali na cześć ukochanego generała.

—o—

Ostrożnie z emigracyą do Francyi.

PRAGA. 30 grud. (Pat.) „Pravo Lidu“ ostrzega w dzisiejszym numerze robotników czeskich przed emigracyą do Francyi. Pismo to donosi, że pewnego urzędnika państwowego, który wyjechał do Francyi celem przekonania się o losie znajdujących się tam robotników czeskich, robotnicy ci prosili o interwencyę, ponieważ znajdują się w opłakanych stosunkach.

Historya miliardowych zakupów zagranicą.

Biliński odpowiedział Paderewskiemu i z tej odpowiedzi podajemy kilka ustępów:

Od chwili wskrzeszenia przez zwycięską ententę wielkiej Polski, stolice ententy zostały formalnie zalane przez całe szeregi upoważnionych i nieuprawnionych pośredników,

którzy zawsze imieniem Polski zakupowali na kredyt

wszystkie potrzebne i niepotrzebne rzeczy i łożyli podwalinę pod dzisiejszy nieszczęśliwy stan finansowy Polski, psując jej przytem gruntownie reputacyę finansową u rządów zarówno jak i świata kupieckiego na obczyźnie.

Do dziś jeszcze nie można stwierdzić, ile tym sposobem powstało zobowiązań państwa Polskiego.

W sprawie pierwszego z zakupów p. Paderewskiego, mianowicie papierosów i tytoniu p. Biliński wskazuje, że uważał, że zakupem tytoniu nie ma się zajmować szef rządu, ani minister skarbu, ani nawet dyrektor monopolu, lecz tylko tegoż specyalny agent, czy wysłannik, posiadający dokładną instrukcyę, co i za jaką cenę ma zakupić. Zresztą nie wykupiono tego tytoniu z braku dewiz.

Na zakupno tłuszczu

miał p. Paderewski moje zezwolenie. Wykonanie zas tej umowy jest przez to utrudnione, że p. prezydent kazał cenę kupna (600.000 dolarów) pokryć z sum amerykańskich, które rzekomo znajdować się miały w konsulacie nowojorskim, w rzeczywistości jednak znajdują się w nowojorskim „National City Bank" na koncie P. K. P., której wierzytelność wynosiła w ostatnich 6-ciu tygodniach około 1,800, 000 dolarów.

Z tej sumy przekazałem czekiem na Paryż 600.000 dolarów (30,000.000 marek polskich, jako pierwszą ratę i miesięczną na

koszta utrzymania wojsk okupacyjnych ententy na Górnym Śląsku,

które to raty zawsze muszą być płacone w całej pełni i natychmiast. Z reszty miały być prócz tłuszczu pokryte także koszta przewozu zboża z Ameryki. A czy ta reszta starczyła na oba te cele, nie jest w tej chwili wiadomem.

Zaopatrzeniem armii

zajmował się od samego początku gen. Romer. W chwili objęcia ministerstwa skarbu przezemnie, zakupy generała wynosiły w markach około 1,3 miljardów, w czem jednak nie były jeszcze objęte wszystkie potrzeby umundurowania. Na konferencyi u p. Naczelnika Państwa, odbytej wczesną jesienią, stwierdzone zostało, przy gorliwym współudziale samego p. Naczelnika, cyfrowe minimum potrzebnej ilości „kompletów". Stan zapasów wynosił bowiem tylko jedną trzecią.

Gen. Romer otrzymał przeto odemnie list kredytowy na 75 miljonów franków, wrócił atoli po niedługim czasie z Paryża i opowiedział w komitecie ekonomicznym ministrów, że

rząd francuski odmawia nagle kredytu

na transport zakupionych towarów i że on sam może zakupić łatwo komplety dla wojska. że poza tem wielka ilość zakupionego przez rząd polski już dawniej owsa gnije gdzieś po stacyach, gdzie leżą także nieskończone składy towarów zdrowotnych, zakupionych swego czasu przez p. prezydenta i

wystawionych obecnie na kradzież i plądrowanie.

Gen. Romer oświadczył, że przywiezie to wszystko do kraju, jeżeli otrzyma na transport przez Szwajcaryę gotówkę 2 do 3 milionów franków. Pomimo, że wówczas wydobycie franków było prawie niemożliwe, kazałem wręczyć generałowi 2 miliony franków. Na parę godzin przed swoim wyjazdem przybył gen. Romer w towarzystwie ministra Skrzyńskiego, gen. Sosnkowskiego i szefa sztabu generalnego, Hallera, na którego to telegramy powołuje się p. prezydent. Ci panowie przedstawili mi konieczność zaopatrzenia gen. Romera w dalszą gotówkę, by mógł za nią wykupić komplety wojskowe prawie po czwartej części ceny kredytowej, czyli za tę gotówkę kupić 4 razy tyle mundurów, jak na kredyt, Musiałem wtedy staczać formalne walki z sekcyą kredytową, a to dlatego, że brak dewiz był wówczas już straszny. W końcu rozkazałem poprostu, by dostarczono g. Romerowi gotówką 5 miljonów franków w przeciągu tygodnia, a po 2 miljony w każdym z dalszych 3 tygodni, czyli razem 11 miljonów franków. Franki naturalnie zostały p. Romerowi dostarczone.

Pomimo to p. Paderewski poczynił zakupy w tej dziedzinie na własną rękę, nie zawiadamiając o warunkach.

Dowiedział się p. Biliński dopiero później o warunkach tego zakupna — bony 8 proc., spłata w 3 ratach, zabezpieczonych osobno (poza bonami) jeszcze tratami ministra skarbu, żyrowanemi przez P. K. K. P. i jeszcze raz zabezpieczonych depozytem w banknotach polskich na sumę dłużną plus 15 proc. — uważał, że

takie warunki uwłaczają honorowi państwa polskiego i zażądał odwołania tego kontraktu.

Tymczasem telegrafował ks. Sapieha, że kontrakt podpisany i że grozi nam proces.

Wobec tego zgodził się, pod warunkiem, że p. prezydent napisze list, iż nie będzie robił więcej zakupów.

Po powrocie swoim p. prezydent dał mi do przeczytania telegram ks. Sapiehy, dotyczący zaofiarowanego nam przez rząd angielski kredytu na 3 miljony funtów na

zakupno maszyn, wagonów kolejowych i lokomotyw.

Warunki kredytu musiały mnie uderzyć, gdyż na spłatę kredytu miało być użyte 30 proc. sum jakie by w przyszłości należały się producentom polskim za sprzedane do Anglii towary. Warunek ten, aczkolwiek nie tak upokarzający jak poprzedni, byłby jednak wobec praw prywatnych naszych obywateli niewykonalny.

Ponieważ bieżnie mieliśmy dostać w kompletach francuskich, a według wiadomości p. ministra kolei

lokomotywy angielskie dla szyn naszych są za ciężkie,

a zresztą 150 tych parowozów zakupionych jest po cenach horendalnych w Ameryce, byłem zmuszony odmówić p. prezydentowi.

Kiedy według opinii fachowców okazały się obawy o ciężar lokomotyw nieuzasadnione, p. Biliński zgodził się na tranzakcyę. Wobec tego jednak, że w Sejmie krążyła pogłoska, iż ktoś ma na tem zarobić około miljarda mk. prowizyi, p. Biliński żądał zbadania sprawy przez komisyę sejmową. P. Paderewski początkowo zgodził się na to, potem odmówił, zgadzając się dać list, w którym miał zapewnić, iż według jego przekonania prowizyi przy tym zakupie nikt nie będzie pobierał.

Nie dotrzymał jednak i tym razem słowa.

Pożyczka francuska.

P. prezydent ze swego pobytu w Paryżu tentował zaciągnięcie

pożyczki 100 miljonów franków,

ale na szczęście przestrzeżono odnośne koła finansowe, że za tem nie stoi minister skarbu. Zastępca ministra skarbu nie mogąc przypuszczać, żeby p. prezydent działał bez porozumienia ze mną, tłómaczył mi w obszernem sprawozdaniu, że taniej niż na 8 proc. pożyczki nie otrzyma i że rząd francuski nie pozwala wydać obligów państwa polskiego. Odpowiedziałem natychmiast telegraficznie, że pożyczki nie potrzebujemy. W ten sposób kompromitowano Polskę na targach francuskich.

P. Paderewski za pobytu swego w Paryżu kazał ks. Lubomirskiemu zawrzeć w jego imieniu

trzyletni kontrakt z p. Szumanem

i dwoma jego pomocnikami jako doradcami p. prezydenta. Płaca roczna tego pana wynosi 14.400 dolarów, t. j. wówczas 720.000 marek, dziś zaś dwa razy tyle. Płace pomocników wynoszą trochę więcej, a koszta tych trzech panów miał ponosić konsulat nowojorski, jakkolwiek musi gotówkę przekazywać Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej. W ciągu tych trzech lat rząd polski zapłaci samemu p. Szumanowi przeszło 4 miliony.

I o tem wszystkiem minister skarbu, który każdemu z kolegów ma prawo odmówić obsadzenia posady z płacą 5.000 mk. rocznie, nic nie wiedział.

Jak z tego widać, gospodarzy się w Polsce niezwykle rozumnie i oszczędnie.

Depesze.

Komunikat sztabu generalnego:

z dnia 29. grudnia.

Front litewsko-białoruski. Silne wypady nieprzyjacielskie w okolicy Dzisny i na południe od Homla zostały odparte. Atak nieprzyjacielski na wieś Starkowo na północ od Bobrujska i równoczesny atak wzdłuż szosy mohilewskiej nie miały powodzenia. Na odcinku poleskim artylerya nasza skutecznie ostrzeliwała pozycye nieprzyjacielskie pod Skrygałowem i Chustnają.

Front wołyński. Bez zmiany.

W zastępstwie szefa sztabu:
Kuliński, pułkownik.

z dnia 30 grudnia.

Front litewsko-białoruski: Próba przeforsowania Dźwiny przez nieprzyjaciela w okolicy Leonpola i ujścia rzeki Uszale, została przez nasze oddziały udaremniona. Oddział bolszewicki, który przeprawiwszy się przez Berezynę zaatakował Nowosiółki, został po dłuższej walce z powrotem odrzucony na wschodni brzeg rzeki. Na odcinku Poleskim ataki nieprzyjacielskie na Młynek i Końkowicze zostały z dużemi stratami dla nieprzyjaciela odparte.

Front wołyński: Spokój.

Haller.

—o—

Lenin usunięty na drugi plan?

BERLIN. 26. grudnia. Z Moskwy donoszą iskrowo, że na zjednoczonym kongresie sowietów, odbytym dn. 20. grudnia, wybrano nowy komitet wykonawczy. Prezydentem obrany został olbrzymią większością głosów Kalinin, Lenina zaś obrano tylko drugim przewodniczącym. Jak z tego widać, władza Lenina w Rosyi sowieckiej znacznie upadła i gwiazda jego powoli już gaśnie. Kalinin w swojej przemowie po wyborach zaznaczył, że pierwszem zadaniem rządu sowieckiego jest dostarczenie środków żywności i złagodzenie panującej nędzy.

—o—

Zniesienie neutralności Belgii.

WIEDEŃ. (Pat.) Tel. Komp. z Paryża. Uważają tu za rzecz prawdopodobną, że jeszcze w ciągu tygodnia będzie ogłoszony układ między Francyą, Anglią a Belgią. Układ jest już w głównych zarysach gotowy i oznacza koniec belgijskiej neutralności.

W kołach dyplomatycznych mówią też o możliwości, że Belgia wkrótce zawrze traktat gospodarczy z Holandyą.

—o—

Porozumieli się.

WIEDEŃ. 30 grud. (Pat.) Tel. Komp. New York. Według japońskiego biura prasowego doszło do skutku porozumienie między Stanami Zjednoczonymi a Japonią w sprawie wspólnego postępowania na Syberyi.

—o—

Mowa Naczelnika Państwa w Poznaniu.

Cześć bohaterom, którzy Poznań z obcej przemocy wyrwali,

POZNAŃ, 30. grudnia. (Pat.). Na obiedzie, wydanym z okazyi przyjazdu Naczelnika Państwa 28. bm. Naczelnik Państwa wygłosił następujące przemówienie:

P. Minister Seyda dziękował mi za to, żem przybył do Poznania, aby dzielić z Wami radość z powodu przeżycia pierwszego roku swobody. Podzielenie radości z Wami byłoby przyjemnym obowiązkiem, przyjechałem jednak nietylko z tego powodu. Skłoniony zostałem do tego pobudkami natury bardziej osobistej. Powstanie poznańskie i zwycięstwo odniesione w ciągu kilku dni nad Niemcami zrobiło w mej pracy tak wielką ulgę, że odczuwałem konieczność w jego rocznicę złożenia osobistego podziękowania.

Szanowni Panowie!

Uprzytomnijcie sobie, co się działo rok temu! Dwie części Polski, Kongresówka i Galicya zostały oswobodzone od sąsiadów i były wprawdzie wolne, lecz znicz niepodległości narodowej zaledwie tlał w tych krajach. W pierwszej chwili wolna ziemia polska została zagrożona i napadnięta z jednej strony przez Rusinów, a z drugiej przez Czechów. Położenie Polski było nadzwyczaj ciężkie, a ten ciężar musiałem odczuwać przedewszystkiem ja, przez los postawiony do rachowania sił swego narodu, do obliczenia, do czego Ojczyzna moja jest zdolna. Wierzcie mi, Panowie, nieraz w tym czasie, w samotnym, rzuconym na krańce stolicy, Belwederze, opuszczałem ręce w bezsile, poddawałem się rozpaczy, pomimo, że ani z natury, ani z charakteru do tych uczuć nie jestem skłonny. Bo cóż miałem liczyć lub rachować? Gdy przystępowałem do rachunku technicznego, to dawał on mi zawsze wielkości ujemne. Czyż miałem rachować łachmany, w które ubierałem żołnierza posyłanego na bój pod Lwowem? Czy liczyć dziury w butach żołnierza stojącego na warcie w mróz trzaskający? Czy oceniać niedoświadczenie młodego żołnierza, posyłanego na bój, często bez znajomości karabinu, z którego miał strzelać? czy liczyć depesze, donoszące z pod Lwowa o braku amunicyi, o tem, że starczy jej zaledwie na dwie godziny boju? czy wreszcie rachować miałem ilość ludzi, których jeszcze przyjąć będę musiał, aby wysłuchać po raz tysięczny któryś, że on i naród to jedno, że on jest właśnie posiadaczem gotowego, patentowanego środka dla ratowania zagrożonej Ojczyzny.

Szedłem do rachunku, szedłem do odczytania znaków, od których często z pogardą odwraca się pozytywny człowiek, do odczytywania tych hieroglifów, które jest obowiązany czytać każdy kierownik — hieroglifów, które każdy tłumaczyć wolen inaczej, hieroglifów mówiących o sentymentach, uczuciach, niemożliwościach, o wszystkiem tem, co stanowi duszę człowieka, grup ludzkich i narodów. Podstawa dla rachunków — jak Panom wiadomo — powinna być zwodnicza i gdym w noce bezsenne ujemne cyfry techniczne ściągał w jedno z niepewnymi hieroglifami, wykładnikiem uczuć narodu, nieraz przy sumowaniu odczułem stare, dobrze znane z lat niewoli uczucie zwątpienia, które do ucha mi szeptało tak dobrze mi wiadome a tak ciężkie słowa:

słabość, bezsiła, niemoc.

A jednak jedną największą, pozycyę rachunku, który zobowiązany byłem uczynić, zajmowały Niemcy pobite na zachodzie. Na wschodzie pozostawały one siłą, na zachodniej naszej granicy t. zn. u Was, na północy t. zn. w Prusiech zachodnich i wschodnich panowały one niepodzielnie.

Na wschodzie o niecałe 100 km. od Warszawy rozlewało się mrowie najeżone bagnetami, uzbrojone od stóp do głowy, tysiąckrotnie silniejsze od nas technicznie przelewało się, pomijając na razie jedną część Polski i dążąc z powrotem do Niemiec.

Jaka jest siła wewnętrzna tych setek i setek tysięcy ludzi, pozostawało zagadką, którą rozstrzygnąć w owe czasy nie byłem zdolny.

I wtedy właśnie wybuchło wasze powstanie, które w kilku dniach odniosło świetne zwycięstwo, oswobadzając jednym rzutem dużą część dawnego zaboru pruskiego.

Jeżeli dręczące pytanie nie zostało rozstrzygnięte, to w każdym razie wiele jego stron zostało wyjaśnionych. W moim za całą Polskę rachunku zamiast niejasnych, niepewnych hieroglifów mogłem wstawić ściślejsze, bardziej określone dane.

Doznałem wówczas tak wielkiej ulgi, że dotąd po roku żywię uczucie wdzięczności, gdy myślę o Was i o Waszych pracach i sądzę, że wraz ze mną ulgi tej doznała i wdzięczność podziela cała Polska. Tem uczuciem żywiony, tą radością przejęty wznoszę, Szan. Panowie, mój kielich na cześć bohaterów, którzy Poznań i inne okolice Waszej dzielnicy z pod obcej przemocy oswobodzili i pierwsi poznali słabość najbardziej przemożnego naszego wroga. Niech żyją! Niech żyją!

Mowa ministra Seydy.

POZNAŃ. 30 grud. (Pat.) W czasie obiadu na cześć Naczelnika Państwa wygłosił minister dla b. dzielnicy pruskiej dr. Seyda następujące przemówienie:

„Panie Naczelniku! Wielkopolska obchodzi w tych dniach wielkie święto wyzwolenia z pęt niewoli pruskiej.

Niestety nie starczyło sił, aby także i inne dzielnice zaboru pruskiego uwolnić. Kiedy my już od roku cieszymy się złotą wolnością, Pomorze nasze chociaż traktatem Wersalskim Polsce przyznane do dziś jeszcze czeka wyzwolenia a Śląsk nasz kochany i Warmia i Mazowsze jeszcze muszą przejść ogniową próbę plebiscytu, zanim będą mogły znowu na zawsze złączyć się z macierzą polską.

Panie Naczelniku! Przybyłeś dziś do nas, aby razem z nami święcić tę wielką uroczystość narodowego wyzwolenia, a chociaż zaledwie co dopiero wróciłeś do zdrowia, nie szczędziłeś trudów dalekiej podróży, aby z nami dzielić radość naszą. Dziękujemy Ci za to z głębi serca. Dałeś temsamem dobry dowód, jak żywo obchodzi Cię los całego narodu, jak gorąco współczujesz z cierpieniami i radościami całego kraju i poszczególnych jego części. Pragniemy serdecznie, aby Ci danem było jak najlepiej objąć w posiadanie i te niewyzwolone dotąd ziemie zaboru pruskiego, a więc przedewszystkiem Pomorze nasze, a następnie po dokonanym plebiscycie, o którego szczęśliwym dla nas wyniku jesteśmy przekonani, Śląsk, Warmię i Mazowsze.

W tej myśli wznoszę puhar, i wzywam Was Panowie, ażebyście razem ze mną wznieśli okrzyk na cześć Naczelnika. Niech żyje Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny Józef Piłsudski!“

—o—

Anglia kładzie zachłanną rękę na Belgii.

BERLIN. 27. grudzień. (Tel. N. Wien. Journal). Anglicy usadawiają się na stałe w Antwerpii. Stwierdza to oficyalny komunikat, przesłany do Brukseli. Nota zapowiada, że podstawa operacyjna angielskiej floty w Antwerpii nie tylko zostanie utrzymana, ale jeszcze rozszerzona i wzmocniona przez te jednostki, które się obecnie znajdują w Calais.

—o—

FELIKS HOLLAENDER. 49

JEZUS i JUDASZ

tłóm. MARYA BIANKA.

(Ciąg dalszy).

Na dźwięk tego nazwiska, wydarło się z piersi Simirenki wycie wściekłości. Jak zwierzę rzucił się na Yttla, że nawet Truck przerwał zdziwiony swą mowę na chwilę, a wszyscy z trudem starali się uspokoić Rosyanina, który wreszcie znów zajął swe miejsce przy piecu i w niepohamowanej wściekłości na strzępy podarł swą chustkę.

— A więc panie Yttel. albo jak się pan zresztą nazywa, dlaczego nie pokazał się pan u mnie od czasu tego wieczora u Bötzowa, pomimo mego uprzejmego zaproszenia?

Kiedy zaś Yttel milczał, kontynuował dalej: — Słuchajcie więc moi panowie, jaka była smutna przeszłość tego człowieka!

Wyprężył się i wydawało się, jakoby postać jego w tej chwili urosła.

— Ten oto... zawołał głosem gromowym — jest płatnym szpiclem policyi, dla której pracuje już od lat... Ten oto wkręca się w koła robotników, by za grzeszną zapłatę zdradzać ich i zaprzedawać... ten oto zmienia raz po raz nazwisko i uprawia swe rzemiosło raz tu, raz gdzieindziej... Ten oto musiał opuścić Lipsk, ponieważ poznano się na jego fałszywej robocie... i ten oto — chwycił go za ramię i krzyknął mu przeraźliwym głosem w ucho — potrafił w niewytłumaczony wprost sposób, zawsze na nowo wkręcać się do partyi. I ten szakal myślał — twarz jego zaczerwieniła się jak kula ognista — że ja, ja, ustępuję przed nim i unikam go, z podłej trwogi, że mógłby mnie wydać policyi: Panie Platonie Simirenko — ujął Rosjanina za rękę — to jest historya tego człowieka. A jeżeli dotychczas milczałem, to czyniłem to dlatego, aby się najzupełniej upewnić co do tego oszusta. Teraz na pana kolej... żądam przysługi za przysługę..., proszę otwarcie podać mi przyczyny, które pana do mnie sprowadziły. Albowiem pan, — i zniżył głos — nie uczynił tego z prostej ciekawości, pan, Platonie Simirenko wie z jakiego powodu jest pan teraz tutaj,

Rosyanin nie rzekł słowa. Strzępy jego chustki leżały na podłodze, a rękami wichrzył swą długą spiczastą brodę.

Zwrócił się wreszcie do Yttla ze swoją wymową z rosyjska: — Ja panu będę towarzyszył, podaj mnie pan rękę — i objaśniająco z dziwacznym uśmiechem na ustach dodał:

— On jest mój najdroższy przyjaciel i mieszka u mnie od trzech miesięcy.

Truckowi szepnął w ucho:

— Dziś wieczorem jestem u pana.

Następnie włożył Yttlowi kapelusz na głowę, ujął go pod ramię swym ramieniem, jakby obręczą żelazną i z niezgrabnym ukłonem opuścił pokój.

Truck odwrócił się plecyma do przyjaciół i myślą nieobecny patrzał tępym wzrokiem na stół.

Höfke przystąpił do niego i objął go ramieniem za szyję:

— Truck, Truck... czy nie powiedział pan w uniesieniu za dużo? Teraz musi się pan mieć na baczności przed tą żmiją!

Truck odwrócił się twarzą do niego. Była ona może nieco bledszą niż zwykle, ale bił od niej jakiś blask powagi. Skinął na Silbersteina, który nieśmiało stał przy drzwiach, nie wiedząc czy nie jest tu czasem zbyteczny.

Truck rzekł z lekkim uśmiechem:

— Niechże pan wie, Silberstein... ja jestem jednym z tych niebezpiecznych... jestem „Czerwonym“ burzycielem porządku. Zawsze naprzód, Wilhelmie Hofke... a ten pies... ten tchórz... będzie chyba ostatni, który mi drogę zagrodzi. Pozatem ...prędzej czy później... raz musi człowiek odsłonić swój sztandar... otwarcie przed całym światem.

Jak w śnie lunatycznym stał Truck przed nimi oboma.

Grzechem wydawało się zbudzić go z jego ekstazy. Cicho postąpili ku drzwiom, nie zatrzymywani przez niego i opuścili pokój.

— Czy powiedział panu Truck — zaczął Silberstein, zwracając się nieśmiało do Höfkego — żeby pan dziś wieczór...

Höfke przerwał mu:

— Bardzo to uprzejmie ze strony pana, ale nie wiem czy właśnie dziś mój czas — zauważył zmartwiony wyraz twarzy Silbersteina — czy nie byłoby za późno, gdybym pana dopiero o godzinie 9-tej odwiedził?

(C. d. n.)

Usiłowana rabunkowa kradzież przy ul. Grodeckiej.

Bandyckie fortele. — Złoczyńcy kneblują usta 15-letniemu chłopcu i rabują mienie.

We wtorek 10 b. m. o 3 godz. popołudniu przyszło do mieszkania p. Stanisława Żuczkowskiego, montera z parku lotniczego, przy ul. Gródeckiej l. 18. na II piętrze dwóch mężczyzn w mundurach wojskowych. Jeden z nich był to mężczyzna około 40 lat, szpakowaty, drugi zaś niższego wzrostu młodszy, a zastawszy w mieszkaniu syna Ż. Józefa, liczącego lat 15, ucznia 5 kl. gimn. powiedzieli mu, że ojciec jego polecił mu przynieść natychmiast do parku lotniczego płaszcz gumowy. Gdy obaj odeszli chłopak udał się z płaszczem do warsztatu, lecz tu ojciec zdziwiony tem, bo nikogo z żądaniem tem nie posyłał, odesłał natychmiast syna do domu, podejrzywając w tem nieczystą sprawę.

Po chwili, będąc niespokojny, udał się Ż. sam do domu. Wszedłszy do mieszkania zauważył natychmiast nieład w pokoju, bo na podłodze leżały dwa duże tłumoki z zawiniętą garderobą i bielizną, wartości 5.000 kor., schowek, gdzie znajdowała się biżuterya, był splondrowany, lecz syna swego nie zastał. Po przejrzeniu wszystkich ubikacyi mieszkaniowych zauważył wszystkie drzwi otwarte i dopiero po chwili spostrzegł swego syna leżącego pod łóżkiem związanego i

w stanie nieprzytomnym.

Ręce chłopaka były związane a w ustach miał zaciśnięty knebel z własnych rękawiczek sporządzony.

Po usunięciu jego i po odcuceniu chłopaka zeznał on, że wróciwszy do domu zastał bandytów przy kradzieży, którzy go biją związali i zaknebl[ow]ali mu usta, przy czem głównie ten starszy był czynny, młodszy zaś kopnął go silnie w bok. Gdyby nie powrót ojca, chłopiec w krótkim czasie zmarłby z uduszenia, obecnie zaś leży ciężko chory wskutek pobicia i duszenia w szyję.

Wypadek ten świadczy najlepiej do jakiego stopnia zuchwałości i pomysłowości posuwają się lwowscy bandyci, bo gdyby nie zostali spłoszeni przez Ż., byliby spakowany łup w całości unieśli. Nie stwierdzono na razie, co zdołali skraść z kosztowności.

Za podobną kradzież rabunkową, przed niedawnym czasem, zasądzono trzech bandytów na karę śmierci, przed sądem doraźnym. Widocznie i sarowe wyroki nie odstraszają złodziei przed czynami zbrodniczymi.

O nasz stan posiadania w zagłębiu naftowem.

Niejednokrotnie zwracaliśmy w naszem piśmie uwagę na niebezpieczeństwo grożące naszemu przemysłowi naftowemu z powodu zbyt wielkich apetytów kapitału zagranicznego na tereny naszego zagłębia naftowego.

Gdy w maju br. tow. dr. Diamand wystąpił za upaństwowieniem kopalń naftowych, nasi endentomeni zbledli z przerażenia, a „Goniec Krakowski" zawyrokował: „Dowiadujemy się z najbardziej poważnego źródła, że nieprzyjazna dla Polski postawa rządu angielskiego jest wynikiem akcyi posła Diamanda, żądającej upaństwowienia kopalń ropy. Jest jednak nadzieja — pociesza się „Goniec" — że przedstawicielom polskim w Paryżu uda się uspokoić na tym punkcie świat polityczny angielski".

Możemy dziś panów z „Gońca" zapewnić że przedstawicielom w Paryżu udało się uspokoić „wzburzone umysły" (jedyne, zdaje się, co się w Paryżu udało), a że się to dobrze udało, świadczy fakt, że kapitał zagraniczny znowu nam wydarł znaczną ilość produktywnych szybów i większość akcyi Tow. Karpackiego i Tow. Ratoczyn. Jak się dowiadujemy akcya ta sięga kroci milionów i ma w najbliższej przyszłości zatoczyć coraz szersze kręgi.

Że tym razem straciliśmy część naszego posiadania nie na rzecz Anglików, lecz sympatyzujących z nami Francuzów, wcale nas nie pociesza.

Rząd warszawski, nie znający granicy w płaszczeniu się przed koalicyą, nie może się zdobyć na stanowczy krok, któryby nas uchronił przed całkowitą utratą zagłębia naftowego na rzecz kapitału franko-anglo-amerykańskiego — i do tego się już przyzwyczailiśmy, ale niezrozumiałem jest dla nas, dlaczego nasi kapitaliści, którzy się drą o akcye byle jakiego baneczku lub spółki akcyjnej, z niewytłumaczonej i zgoła nieuzasadnionej obawy stronią od inwestowania swych kapitałów w terenach i przedsiębiorstwach naftowych.

I w tym wypadku winę ponosi rząd warszawski, który przez trzymanie Urzędu naftowego zdala od Lwowa, a więc od najbardziej naturalnej siedziby dla tego urzędu — a przez zainstalowanie go w miejscu, gdzie można tego świata najmniejszego nie okazują zrozumienia dla przemysłu naftowego — utrudnia agitacyę w tym kierunku, aby kapitał krajowy bardziej się zainteresował sprawami naftowemi.

Nie bez znaczenia jest tu ta okoliczność, że nie posiadamy pisma, któreby w sposób fachowy a dla każdego dostępny, zajęła się sprawami przemysłu naftowego. I to jest najważniejszym rzekomym powodem tej apatyi z jaką się kapitaliści nasi odnoszą do naszych spraw naftowych.

Niema na świecie drugiego państwa, którego rząd tak mało by dbał o rozwój swego przemysłu naftowego, jak nasz, ale trudnoby też znaleźć jeszcze jedno państwo, w któremby istniał przemysł naftowy a nie istniało choćby jedno poważne pismo, poświęcone sprawom tego przemysłu.

Nie myślimy tu jednak pisma, któreby stało na straży interesów pewnej tylko grupy, lub jak to często bywa połączone z agencyą pośrednictwa w handlu terenami naftowymi, uniemożliwiało zupełnie zaufanie szerszego społeczeństwa do tegoż pisma — lecz pismo na myśli mamy, któreby się zajęło zarówno producentem, jak i robotnikiem, oraz wszelkiemi sprawami, któreby się przyczyniły do spopularyzowania naszego przemysłu naftowego wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Toteż z sympatyą witamy zapowiedź wydawania czasopisma naftowego przez Pol. Tow. Górnicze, które zycało powinno zainteresować dwutygodnik na dziennik poważny i rzeczowy, a przedewszystkiem bezstronny. A. u. P.

NA FUNDUSZ DNIA PRASY P. P. S." złożono w naszej administracyi następujące datki:

Koło Zabawowe Związku pracowników kolejowych we Lwowie 800 kor., Komitet P. P. S. w Stryju 900 kor., Kobiałka Antoni 10 kor., Smolana Michał 10 kor.

Dalsze datki na powyższy cel przyjmuje administracya „Dziennika Ludowego" we Lwowie, ul. Sykstuska l. 21, II. p.

WIECZÓR Z TAŃCAMI NA CEL BEZROBOTNYCH ŻYD. HANDLOWCÓW I URZĘDNIKÓW PRYWATNYCH. Zapowiedziany na 13 grudnia wieczór z tańcami „Związku żyd. handlowców i urzęd. pryw. w sali Izby rękodzielniczej przy ul. Strzeleckiej odbędzie się w niedzielę 4 stycznia 1920. Początek o godz. 7 wiecz. Nader urozmaicony program, dużo niespodzianek. Bilety i zaproszenia w „Związku" przy ul. Bernsteina 17.

Wielką Zabawę Sylwestrową

URZĄDZA DZIS RADA ROBOTNICZA P. P. S. WE LWOWIE
W SALI IZBY RĘKODZIELNICZEJ (PLAC STRZELECKI).

POCZĄTEK O GODZINIE 9 WIECZÓR. BILET WSTĘPU 10 KORON.

Nowiny z dnia.

Lwów, 31 grudnia.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO:

We środę 31 grudnia o godz. 3 „Kawiarenka“, krotochwila w 3 akt. Tristana Bernarda z p. Nowackim w roli kelnera Alberta.

We środę 31 grudnia o godz. 7 „Seans“ operetka w 3 akt. Stanisława Dunikowskiego i Fr. Koniora.

We środę 31 grudnia o godzinie 11 „Noc Sylwestrowa“.

We czwartek 1 stycznia o g. 3 po raz 5-ty „Wąsy i peruka“ komedya w 3 akt. Korzeniowskiego w niezmienionej obsadzie.

We czwartek 1 stycznia o g. 7 „Straszny dwór“ opera w 4 akt. St. Moniuszki w niezmienionej obsadzie.

W piątek 2 stycznia o g. 7 po raz 4-ty „Rycerz z Łabędziem“ Br. Winawera w niezmienionej obsadzie.

W sobotę 3 stycznia o godz. 3 po raz 6-ty „Wąsy i peruka“ komedya w 3 akt. J. Korzeniowskiego.

W sobotę 3 stycznia o godz. 7 po raz 5-ty „Seans“ operetka w 3 aktach St. Dunikowskiego i Fr. Koniora.

W niedzielę 4 stycznia o godz. 3 „Halka“ opera narodowa St. Moniuszki.

W niedzielę 4 stycznia o godz. 7 po raz 4-ty „Zasadzka“ sztuka w 4 akt. Henryka Kistermaeckers'a.

W poniedziałek 5 stycznia o godz. 7 „Toska“ opera w 3 akt. Pucciniego.

—o—

REPERTUAR TEATRU LITERACKO - ARTYST „CZWÓRKA“, ul. Szaszkiewicza 5 (naprzeciw żand.):

Program świąteczny do środy 31 grudnia codziennie o godz. 7·30 wieczór. Prolog: S. Michałowski. „Nepomuk Pendraczek i Marianka Pniskoczyl“ duet charakterystyczny w wykonaniu Andy Kitschman i Marka Windheima. — „Złodziej“, sketch K. Toma (N. Niwiłła, M. Halicz, Z. Orwicz, J. Rygier). — „Ferdek Hapśtos“, monolog w wykonaniu S. Michałowskiego. — „Przedstawienie amatorskie“, sketch J. Jabłońskiego (A. Kitschman, S. Sańska, Z. Orwicz, J. Rygier). — Nadto numery solowe — Konferuje S. Michałowski. Sala ogrzana! — 24 grudnia (Wigilia Bożego Narodzenia) teatr zamknięty.

31 grudnia (wieczór Sylwestrowy) o godzinie 7·30 ostatnie przedstawienie programu świątecznego (w sali przy ul. Szaszkiewicza 5), a o godz. 12 w nocy premiera „Wielkiej Rewii“ w sali „Casino de Paris“ ul. Kejtana 3.

—o—

REPERTUAR TEATRU WODEWILOWEGO:

Gmach ul. Ossolińskich l. 10.

(Bilety wcześniej w perfumeryi Stolińskiego, ul. Legionów l. 1.)

Środa 31. grudnia o godz. 7·30 wieczór: „Miłość“ farsa; „Obcym wstęp wzbroniony“, operetka, Marya Dracowa, baletmistrz Karnecki, część solowa.

Na Sylwestra wielka reduta.

—o—

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ odbędzie się dziś we środę o godzinie 5-tej w sali ratuszowej.

ZGROMADZENIE LUDOWE odbędzie się w niedzielę, 4 bm. o godz. 11 przedpołudniem w sali ratuszowej z porządkiem dziennym: Polityka zagraniczna a sprawa Galicyi wschodniej. Ref. tow. pos. Hausner.

PAŃSTWOWYM EMERYTOM, wdowom i sierotom, zamieszkałym we Lwowie, wypłacać będzie Krajowa kasa skarbowa we Lwowie począwszy od 2 stycznia 1919 w godzinach urzędowych pobory spoczynkowe wzgl. zaopatrzenia za miesiąc styczeń 1920 wraz z zapomogami wojennymi. W celu podjęcia tych poborów mają uprawnieni zgłosić się osobiście w Oddz. rach. 8, Dyrekcyi skarbu przy ul. Rutowskiego l. 13, II. p. o ile możności z dokumentami a w szczególności także z odcinkami kwitu na podjęte poprzednio w Krajowej kasie skarbowej pobory w następującym porządku:

W dniu 2 stycznia 1919 wszyscy kwiescenci i emeryci w dniu 3 stycznia, wdowy i sieroty od litery A do J włącznie, w dniu 5 stycznia od litery K do P, wreszcie dnia 7 stycznia od litery R do Z. Przestrzeganie wyznaczonych terminów leży we własnym interesie uprawnionych do poboru emerytury wzgl. pensyi wdowiej i sierocej a to tembardziej, że począwszy od 11 stycznia 1920 Dep. rach. O. 8 z powodu niecierpiących zwłoki przygotowań do wypłaty emerytur w drodze P. K. O. bezwarunkowo żadnych pensyi emerytalnych ani wdowich i sierocych likwidować nie będzie. Pensye nie podjęte tedy w tym terminie nie będą likwidowane do wypłaty gotówką, lecz wraz z pensyą za luty przekazane za pośrednictwem urzędu P. K. O.

Pobory spoczynkowe względnie zaopatrzenia za styczeń 1920 dla państwowych emerytów, wdów i sierót, mieszkających w Galicyi poza Lwowem, wypłacać będzie również wraz ze wspomnianemi zapomogami wojennymi Filjalna Kasa krajowa w Krakowie wzgl. odnośne urzędy podatkowe począwszy od 2 stycznia 1920. W celu otrzymania tych poborów mają strony interesowane zgłosić się z dokumentami osobiście w Filjalnej Kasie krajowej w Krakowie wzgl. we właściwym urzędzie podatkowym, stosownie do tego, gdzie otrzymały pobory za grudzień 1919.

NIESŁYCHANE! Właściciel domu przy ul. Zamojskiego l. 3, p. Murzyński rozpocząwszy swoją karyerę od chłopaka restauracyjnego i dorobiwszy się na szynku fortunki, każdego innego obywatela, który nie posiada motoru do pędzenia „okowity“, uważa za „szumowiny“. Lokatorom swoim stawia szereg kapryśnych wymagań, sam zaś mieszkając na piętrze, trzepie o każdej porze dnia swoje dywaniki i skórki z pod psów. Gdy pewnego razu niezamożna wdowa po urzędniku, mająca szczęście mieszkać z „łaski“ u p. M., jak twierdził po podwyższeniu jej czynszu, zwróciła mu uwagę na niewłaściwość jego postępowania, zaczął p. M. zemstę. Gdy wietrzyła bieliznę, trzepał płachty, z których padał psi kał na pościel i przez okna do wnętrza mieszkania, puszczał motor w ruch przez całą noc, wreszcie zabawił się w Gawła i Pawła i na galeryjce ustawił dziurawą miskę, do której wlewał mocz (sic), który spływał na głowę wchodzącym do mieszkania tej wdowy. Dla zamaskowania pomysłowego dzieła ustawił obok miski wazony i oleandry. Sprawa poszła przed sąd. Proces jeszcze nie ukończony.

CIEKAWE LOSU KOLEJE. Doniesiono policyi, że na placu Unii Brzeskiej pewien Rosyanin sprzedaje skórę niepewnego pochodzenia. Sprowadzony na policyę zeznał, że nazywa się Iwan Romanow, rodem z Nowomoskowska gub. Jekaterynosławskiej, były podpraporszczyk armii rosyjskiej, ostatnio intendant ukraińskiego ministerstwa skarbu, a obecnie zamieszkały jako gość we Lwowie w wagonie na dworcu czerniowieckim. Skórę tę otrzymał ze swego urzędu na buty, lecz ją sprzedaje, by za gotówkę kupić gotowe buty. Po potwierdzeniu tych zeznań przez komendę dworca, wraz ze skórą został uwolniony.

WŁAMANIA I KRADZIEŻE. W garderobie teatralnej na 2 piętrze skradziono futro krymskie wartości 5.000 kor. na szkodę p. Antoniny Kotowiczowej.

Z mieszkania p. Grzegorza Madery przy ul. Tarnowskiego l. 1. skradziono z pod siennika puszkę blaszaną z 2020 koronami.

P. Izraelowi Mandlowi skradziono ze strychu przy ul. Zygmuntowskiej 9 bieliznę, wartości 3000 kor.

Przypadkowe postrzelenie.

Człowiek strzela — licho kule nosi.

Przy ulicy Kordeckiego l. 5 mieszka p. Józef Rożański, lat 54, rzeźnik. W ostatnich dniach przybył do niego jego siostrzeniec Bronisław Szpila, żołnierz gen. Hallera, który jadąc na święta do rodziców, zamieszkałych w Leżajsku, pozostawił u niego w przechowaniu swój karabin. P. Rożański oglądając ten karabin, zauważył że jest mocno zardzewiały, przeto chciał go nieco oczyścić. Wobec tego jednak, że był nabity, udał się z nim do piwnicy i tu, nie namyślając się wiele, strzelił, kierując lufą do ziemi.

W tej chwili jednak rozległ się przeraźliwy krzyk.

który go mocno przeraził. Po chwili dopiero skonstatował, że lokatorka tej realności p. Zofia Świrska, żona funkcyonaryusza magistratu, będąc w piwnicy, o czem p. R. jednak nie wiedział, została trafiona tym strzałem.

Zawezwane Pogotowie ratunkowe przybyło na miejsce i skonstatowało, że kula strzaskała jej kość w lewej stopie, przeto po zaopatrzeniu odwieziono ją do szpitala powszechnego.

Sprawcę tego przypadkowego postrzału pozostawiono na wolnej stopie, lecz zabrano do depozytów pol. dwa karabiny i 6 naboi, z których jeden karabin należy do syna R., pełniącego obecnie służbę wojskową w randze podporucznika.

Dlaczego węgierscy socyaliści wstąpili do rządu.

Powszechne zdziwienie wywołać musiała wiadomość, że socyaliści węgierscy zdecydowali się wstąpić do nawskroś reakcyjnego rządu, który stosując biały terror do wszystkich przeciwników politycznych, dusi wszelką myśl niezależną i otwarcie zmierza do wprowadzenia z powrotem monarchii, przyczem znajduje poparcie wszystkich zacofanych i konserwatywnych żywiołów.

Na tę decyzję węg. partji socyalistycznej rzuca pełne światło otwarty list najwybitniejszego przewódcy socyalizmu węgierskiego, tow. G a r a m y ' e g o, który nie podzielając zapatrywań swych kolegów partyjnych, godzących się na współudział w rządach, w ten sposób je tłómaczy:

„Okoliczność, że w gabinecie koncentracyjnym zasiada jeden demokrata i jeden socyalista, nie wpłynęła wcale na zmianę t. zw. „chrześcijańskiego kursu“, który w istocie polega na jak najbrutalniejszym białym terrorze, który wszelką wolność depce nogami, który

zarządza rewizyę domową u socyalistycznego ministra,

rozpędza siłą zbrojną zgromadzenie wyborcze socyalistycznego ministra, a członków biorącej udział w rządzie partyi socyalistycznej drogą administracyjną wysyła do robót przymusowych i uniemożliwia wszelką agitacyę.

Wśród takich warunków wybory będą tylko mianowaniami zapomocą terroru rządowego. Jeżeli partya socyalistyczna bierze w nich udział, to tylko jeden powód to postanowienie tłumaczy, a mianowicie, że

koalicya skłonna jest zawrzeć pokój z Węgrami tylko wówczas jeżeli rządzić niemi będzie gabinet koncentracyjny

i że tę okoliczność wykorzystano względem partyi, aby ją steroryzować.

Dano partyi do wyboru:

albo przyjąć odpowiedzialność za udaremnienie pokoju i za nieszczęścia, jakie w następstwie na kraj by spadły, albo poddać się okropnym i haniebnym stosunkom i nawet przy nich asystować.

Uważam za swój obowiązek zwrócić uwagę wszystkich zagranicznych partyi bratnich na to położenie, aby nie byli w błędzie co do stanowiska partyi węgierskiej w rządzie, gdzie odgrywa ona tylko rolę statystów“.

Można nie godzić się na decyzyę socyalistów węgierskich, ale zrozumieć się ją i wytłumaczyć na podstawie powyższych wyjaśnień Garamy'ego musi.

Młodociani zbrodniarze.

Przed kilku dniami wyczytaliśmy w dziennikach między notatkami kryminalnemi wiadomość, że niejaki M. P. „znany na lwowskim bruku rzezimieszek", stanął znowu przed sądem, tym razem oskarżony o zabójstwo. Czyn ten oskarżony popełnił z motywów „moralnych". Ofiara zbrodni, kolega po fachu, również jak oskarżony, rzezimieszek postąpił „niehonorowo" względem niego i jego szajki nie dochował przepisów złodziejskiego kodeksu. I oto w „świętem oburzeniu" pchnął go nożem, pozbawiając tym ciosem życia.

Losy wymienionego M. P. są nam nie co znane. Już w szkole zdradzał skłonności zbrodnicze, a raczej na drogę zbrodni skierowała go, sierotę po ojcu, wyrodna matka, znajdując grunt podatny w nienormalnem trochę dziecku, które jednak pod umiejętnem, a miłością owianem kierownictwem, byłoby mogło wyrość na człowieka pracy. Co dni parę dochodziły do szkoły, do której M. P. uczęszczał, donosy i skargi, że komuś coś skradł, że zwędził wiązkę siana lub drzewa z fury, albo sznur obwarzanków ze sklepu; że wracającego z kolei podróżnego uwolnił od ciężaru bagaży itd. Wzywana matka, zawracała nabożnie oczami; zaklinała się, że dziecko w domu trzyma i do szkoły odprowadza, nie wypuszczając go z pod swojej opieki. Ale skargi nie ustawały. M. P., 11-letni chłopiec wkrótce zapoznał się z policyą, która nie wiedząc co począć z młodym zbrodniarzem, zażądała od szkoły, by go wydaliła, co też uczyniono.

Więcej uczynić dla niego nie zdołano. Nie ujęła się za nim ani szkoła, ani gmina, ani żadna władza opiekuńcza. Dziecko wyrzucone zostało na śmietnik społeczny i gnić poszło między inne, tak liczne, przeliczne w mieście naszem odpadki społeczne, by w zaułkach, podejrzanych lokalach wytwarzać ową atmosferę, zatruwającą miasto całe, a częstymi „występami" zagrażać jego bezpieczeństwu.

Co kilka tygodni dawał też znać o sobie rzetelnie, jak gdyby chcąc społeczeństwu wdzięczność swą okazać za opiekę i wychowanie.

Więc już blizko lat 20 słyszymy o „znanym na bruku lwowskim" rzezimieszku M. P., który tę lub ową nową popełnił zbrodnię. Szczególnie bowiem okres wojenny stał się dla niego okresem prawdziwego „rozwoju", krzepiąc w pomysłowości i dając tysiące przedtem nieznanych dróg i sposobności. Aż oto nieszczęsna „sprawa honorowa" znowu go sprowadza w ciemnicę. Może jednak niezbyt surowa dotknie go kara, gdy uwzględnione zostaną motywy „moralne".

I naprawdę, czyż temu należy się ten łańcuch kar, który dźwigał już na swych wątłych barkach, ten pasek ciemnic i nor stęchłych, w których strawił swoje życie, a które były dla niego prawdziwemi uczelniami zbrodni, kędy wysubtelniały się jego „plany", doskonaliły „środki" do celów i gdzie wieść mógł w tym kierunku jedynie rozmowy?

Czy nie jest on, jak też setki i tysiące jego kolegów po fachu, zbrodniarzy młodocianych, o których czytamy codzień notatki krótsze lub dłuższe, bez żadnych dalszych komentarzy, wychowankiem społeczeństwa? To ostatnie współwinne jest w ich zbrodniach, jak odpowiada za bezradosne, tępe życie tych istot, jak zwierzęta tropionych przez policyę i gnanych groźbą kar, podczas gdy nikogo nie było, ktoby im był drogę ukazał pracy uczciwej i na nią był wprowadził. W nie jest społeczeństwo, a przynajmniej jego decydujące sfery i rządy i parlamenty, które z taką gotowością umiały wotować miliardy na instrumenty zabójcze, a tak skąpą dłonią wymierzały środki na wychowanie, na szkolnictwo, na ochronę dziecka i opiekę nad dziećmi bezdomnemi.

Z obłudą nazywał świat kapitalistyczny czas przedwojenny „wiekiem dziecka", usługując swemu oczywiście potomstwu nieba przychylnie; czas, w którym przygotowywano właśnie niesłychany co do rozmiarów wzajemny mord dziecińtwy barbarzyńskich cywilizowanych narodów.

Zwoływano zjazdy krajowe i międzynarodowe w sprawie dziecka. Uchwalano projekty przeróżnych ustaw, tyczących się dziecka i instytucyi, obejmujących wszelkie dziedziny jego życia i jego przeliczonych potrzeb. Na zjazdy te rządy stały swoich reprezentantów, lecz któreż z państw zwycięskich dziś lub zwyciężonych, które wlokły za sobą takie olbrzymie balasty militarnych budżetów, stać było na wprowadzenie w życie podobnych instytucyi, obejmujących wszystkie dzieci, tej opieki potrzebujące? Które państwo mogło skierować tak duży odłam ludzi do zawodów, związanych z wychowawstwem na tych wszystkich stopniach i w tych przeliczonych dziedzinach opieki i wychowania dziecka i młodzieży? Dać im na drogę odpowiednie, rzetelne fachowe wykształcenie i uniezależnić ich materyalnie przez odpowiednie honoraryum? Żadne z tych, co wkrótce bez wahania rzuciły całe góry miliardów w paszczę molocha wojny; ani jedno z tych, co dla swych celów imperjalistycznych potrafiły na dno nędzy zepchnąć większość swej ludności pracującej. Tu i ówdzie tylko nieśmiałe próby; najczęściej z inicyatywy prywatnej podjęte błogimi skutkami dowodziły, że kłamstwem jest teorya o „zbrodniarzu z urodzenia", o „typie zbrodniczym". Ale życie, kapitalistyczny ustrój z hasłem: „bogać się, choćby kosztem życia reszty społeczeństwa!" — dostarczają więcej zbrodniarzy, niż „skorygować" potrafi kilka prółnych prywatnych lub publicznych instytucyi; wojna zaś stała się wylęgarnią zbrodni na skalę tak olbrzymią, że do tamowania ich nie wystarczą już środki dotychczasowe.

To już zdocnie dowiedzione jest, że tylko zmiana podstawy społecznej oczyści atmosferę z miazmatów pozwojennych i wojennych.

Nie tylko wzmogła się zbrodniczość dorosłych we wszystkich państwach, które wojnę prowadziły, co dowiedzione statystycznie, ale w znacznie większym stopniu wzrósł procent młodocianych zbrodniarzy.

I nic dziwnego. Ojcowie byli na wojnie, matki musiały na chleb pracować, lub za chlebem uganiać, dzieci, pozostawiane wpływom ulicy, w atmosferze „świętego uniesienia patryotycznego", uczyły się od starszych geszefciarzy „hinterlandu" kraść, łgać, ubiegać bliźniego i rzeczy gorszych jeszcze.

I tyle teraz mamy dusz spaczonych i skrzywionych, bez winy ich oczywiście, tyle umysłów i dusz zatrutych, które ratować należy dla społeczeństwa, bo u wielu, bardzo wielu czas jeszcze. Należy ogarnąć je ciepłem, stworzyć instytucye, któreby im dały wychowanie fizyczne i intelektualne, nauczyły pracować produktywnie i tę pracę potem dały.

Należy przedewszystkiem zatrzeć źródło, skąd nieustannie sączy się atmosfera zatruta: zakończyć wojnę bezcelową, zabrać się do urządzenia państwa wewnątrz, zabrać się do tępienia paskarstwa tam, gdzie ono jest najniebezpieczniejsze; stworzyć tyle ognisk pracy, ile potrzebuje ich tworzące się państwo trzydziestomiljonowe, aby godnie stanąć obok najbardziej postępowych państw; rozbudować system wychowawczy w tylu instytucyach, ile ich wymagają przeróżne gałęzie i dziedziny wychowania dziecka, a wyschnie bagno pod naszemi stopami, uzdrowi się atmosfera dokoła nas i nie będzie się lęgnąć zbrodnia, ani w duszach dorosłych, a tem mniej w duszach małych, niewinnych dzieci.

Niech tylko żadne dziecko nie będzie dzieckiem ulicy,

niech żłóbki, ochronki i przytułki szkolne, którym odpowiada dostarczanie uczniom żywności, odzieży i środków naukowych, organizacye młodocianych, kluby dla młodocianych obejmą wszystkie dzieci, dając im możność rozwoju fizycznego, intelektualnego, moralnego i estetycznego, ucząc pracy i jej poszanowania, wychowując w duchu społecznym, a młodzież wyrośnie zdrowa i krzepka i silnemi dłońmi wzniesie będzie gmach ojczyzny, w której dobrze będzie jej i z nią.

A gdy się któremuś z dzieci, z młodzieńców powinie noga, to niech nie uj mie ich odrazu karząca dłoń, spychająca zarazem niżej o stopień lub wiele stopni, lecz niech ręka, miłująca dziecko, wyprowadzi je na dobrą drogę poprzez instytucyę nie karną, ale wychowawczą, by je zwrócić na nowo społeczeństwu zdrowem i nienadgryzionem żalem i zemstą dyszącem dla tych, co je unieszczęśliwili. Jak zaś w przybliżeniu instytucya taka wyglądać może, podamy na innem miejscu.

—o—

Z estrady.

K. RYCHTERÓWNA.

Dnia 11. i 26. bm. wystąpiła na estradzie Gal. Tow. muzycznego w imprezie M. Tuerka, p. Kazimiera Rychterówna z wieczorem deklamacyjnym i porankiem bajek dla dzieci i młodzieży. P. Rychterównę zna Lwów z jej poprzednich występów estradowych i scenicznych, a czytając przeobfity afisz, zapowiadający rzeczy jeszcze niesłyszane i znając opanowanie techniki deklamatorki, oczekiwał bi esiady w przekonaniu że p. Rychterówna zalśni całą krasą talentu, jaki zdawała się zapowiadać. Rozczarowanie jednak opanowało salę po brzegi wypełnioną zaraz po pierwszej części. Nie tylko, że nie usłyszeliśmy nic prawie z zapowiedzianych arcydzieł, ale i deklamatorka mało, że nie rozwinęła się zupełnie, lecz przeciwnie, jak gdyby cofać się poczęła. Operowanie jednostajne samym tylko aparatem mówienia, posługiwanie się bezustanne na zimno używanymi efektami dźwiękowymi tworzy konglomerat różnych droższych i tańszych efekcików ze „sztuką" nie mających nic wspólnego. A szkoda! Gdyż warunki estradowe p. Rychterówny są pierwszorzędne. I przekonani jesteśmy, że gdyby zechciała zrezygnować z imponowania „sztuczkami", zaimponowałaby „sztuką".

Poranek dnia 26. bm. był potwierdzeniem tego, co powiedzieliśmy o wieczorze 11-go. Dodać jeszcze należy, że przemawianie do dzieci jakkolwiek znacznie niższe i wdzięczniejsze, jest stokroć trudniejsze i wymaga niezbędnego warunku, którego p. Rychterówna dotąd z estrady nie zaprezentowała: serca. Zastępca

—o—

Zgromadzenie robotników tytoniowych w Winnikach.

W niedzielę dnia 28. b. m. odbyło się w Winnikach zgromadzenie robotników tytoniowych. Robotnicy z Winnik doprowadzeni prawie do rozpaczy postępowaniem władz zaprosili posła tow. Hausnera, by na miejscu zbadał ich położenie, wysłuchał ich skarg i był rzecznikiem u władz centralnych.

Po upadku Austryi robotnicy tytoniowi, jako funkcyonaryusze państwowi, zostali

pozbawieni wszelkiej opieki i pomocy,

jaka z tytułu ich praw im się należała. Pomoc ta należy się pewnej części jako emerytura, zdrowym zaś i zdolnym, statut austryacki zabezpieczał pracę, lub w zamian odpowiednie wynagrodzenie dopóki do pracy nie staną. Fabryka w Winnikach, za czasów pierwszej inwazyi rosyjskiej została zniszczona, robotnicy otrzymywali więc wynagrodzenie.

Po zajęciu wschodniej Małopolski przez wojska polskie, zwrócili się robotnicy w Winnikach do władz miejscowych polskich o opiekę i równocześnie o zasadnicze uregulowanie ich stosunków, co najmniej na prawach takich, jakie mieli w Austryi. Niestety, władze skarbowe polskie, okazały się zupełnie nieczułe, na położenie doszczętnie zrujnowanych i do kija żebraczego doprowadzonych ludzi. Stary duch austryackiego ministerstwa skarbu, siedzi głęboko ukryty w sercach i umysłowości byłych austryackich urzędników i kpi sobie z orzełków polskich, które urzędnicy na czapkach w miejsce dawnych „bączków" noszą. Zmienione zaś stosunki, wojna, niczego ich nie nauczyła i niczego nie nauczy. Widząc to, zwrócili się robotnicy do władz centralnych w Warszawie.

W lipcu jeszcze przyjął deputacyę prowadzoną przez tow. Hausnera, minister Biliński. Deputacya przedstawiła położenie robotników oraz prośbę o uregulowanie ich stosunku do państwa polskiego, i o przyspieszenie odbudowy fabryki. Tow. Hausner z naciskiem podniósł gotowość robotników do pracy jako piękny objaw w tych czasach i państwo w własnym interesie skorzystać powinno z usług tak świetnie wyszkolonego robotnika. Minister Biliński, rozważywszy rzecz dokładnie, oświadczył w imieniu rządu, że **godzi się przyjąć wszystkie obowiązki wobec robotników z Winnik** jakie miała dawna Austrya. W szczególności od tej chwili **są funkcyonaryuszami państwowymi**, a co za tem idzie, **mają prawo do pomocy pieniężnej**. Pomoc ta będzie obowiązywać wstecz **od pierwszego listopada** po dwadzieścia koron tygodniowo, aż do odbudowania fabryki. Fabrykę zaś przyrzekł uruchomić minister możliwie najszybciej, choćby ze względu na interes Skarbu.

Zapewnił dalej uroczyście, że natychmiast zarządzi wszystko by to co przyrzekł natychmiast było spełnione.

Po wyjściu u p. ministra Bilińskiego udała się deputacya do dyrektora monopolu tytoniowego p. Szelgera, aby zawiadomić go o decyzyi p. ministra równocześnie z prośbą, by także ze swej strony dołożył starań, by sprawę przyspieszyć.

Zdawało by się więc, że zrobiono wszystko, że deputacya wysłana za pieniądze złożone z halerzowych składek, przywiezie spełnienie gorących życzeń ogółu! Gdzie tam! Upłynęło już pół roku, a

do dziś dnia nic zrobiono dosłownie nic!

Tak mniej więcej dzieje się z każdą sprawą. Organy podwładne zawodzą najzupełniej. Dzieje się to albo przez zupełną obojętność lub lekceważenie spraw, albo przez samowolę, graniczącą z sabotażem. Nic też dziwnego, że robotnicy widząc to, będą zmuszeni reagować, bo zresztą nikt w państwie nie ścierpi anarchii i sabotażu uprawianego przez płatnych przez państwo funkcyonaryuszy.

W tej sytuacyi zwołano

zgromadzenie

na którem tow. poseł Hausner poinformowany dokładnie o stanie rzeczy, napiętnował w dosadnych słowach takie postępowanie biurokracyi, która w ten sposób stawia się po za obręb społeczeństwa.

Urzędnik, który nie chce lub nie umie współdziałać w rozwiązaniu tych trudnych zagadnień bytu, co więcej, który w rozwiązaniu przeciwdziała jest szkodnikiem i zbrodniarzem i nie może być tolerowanym.

Omówiwszy te sprawy obchodzące bezpośrednio robotników tytoniowych, przyczem zgodził się na stanowisko robotników by jałmużny 30 tysięcy kor. oddane do dyspozycyi dyrektora do rozdziału nie przyjąć, omówił położenie polityczne.

Zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło protest przeciwko prowizoryum Galicyi wsch., dalej wyraziło wotum zaufania Klubowi PPS. oraz gorące podziękowanie posłowi Hausnerowi za jego pomoc i poparcie robotnikom w Winnikach.

Poza tem uchwalono następującą

rezolucyę:

Robotnice i robotnicy fabryki tytoniu w Winnikach zgromadzeni dnia 28 grudnia br. oświadczają wszyscy jednomyślnie, że zapomoga w wysokości 30 tysięcy kor. jest niewystarczającą i nie do przyjęcia.

a) Pracownicy żądają, ażeby Generalna Dyrekcya monopolu tytoniowego przyznała z pomocy w formie stałej zapomogi aż do czasu uruchomienia fabryki tytoniu w Winnikach w myśl danego przyrzeczenia Ministra skarbu delegacyi robotników tej fabryki.

b) ażeby przeprowadziła uregulowanie ich stosunku służbowego i wynagrodzenie za czas bezrobocia.

c) ażeby wysłała swego delegata na czas dłuższy do Winnik, któryby sprawy do dziś nie rozwiązane uregulował.

d) robotnicy protestują, ażeby ich sprawy służbowe zastępowali ludzie powołani ze strony Zarządu fabryki tytoniu w Winnikach, natomiast żądają powołania Wydziału kasy chorych lub Mężów zaufania wybranych przez ogół pracowników, którzyby brali udział w uregulowaniu ich stosunku służbowego.

Wobec tak ciężkiego położenia kiedy rząd polski w różnych formach przychodzi państwowym pracownikom z pomocą jedynie są wyłączeni pracownicy fabryki tytoniu w Winnikach, którzy już ostatnimi wysiłkami opierają się śmierci głodowej.

Po zgromadzeniu wybrano deputacyę, która uchwały te miała przedstawić p. dyrektorowi Majewskiemu.

Tow. poseł Hausner krótko i dosadnie przedstawił żądanie robotników, dla których bezpośredni przełożony nie miał żadnego zrozumienia. Dalej oświadczył, że ministrowie w Warszawie respektują organizacyę i jej przedstawicieli, czas więc aby i w Winnikach tego się nauczono.

Prosił dalej by p. dyrektor zaprzestał swojej polityki, która pozornie wydaje się niewinna, a która polega na tem, że właściwie nie wie nigdy czego chce ogół, a która zdąża do rozbicia organizacyi i solidarności robotniczej.

Wreszcie prosił by p. dyrektor zechciał urzędownie przesłać oświadczenie deputacyi swoim władzom przełożonym.

Bunt w warszawskiem więzieniu wojskowem.

W pierwszy dzień świąt pewna część zakładu karnego przy ul. Dzikiej, była widownią wypadków mających charakter jawnego buntu i chęci wydostania się więźniów na wolność. Przebywa tam obecnie przeszło tysiąc wojskowych, przeważnie jeszcze będących pod śledztwem. Podzieleni oni są na oddziały, każdy po dwieście kilkadziesiąt ludzi.

W jednym z takich oddziałów we czwartek popołudniu więźniowie powykręcali grube rury wodociągowe, mieszczące się w celach i przy ich pomocy powybijali drzwi w blizko 40 celach, poczem gotowali się do wyłamania okratowanych drzwi, prowadzących z korytarza do innych oddziałów.

Więźniom udało się liczebną swoją przewagą sterroryzować służbę więzienną i opanować cały korytarz. Na rozlegające się krzyki nadszedł komendant zakładu karnego, a gdy i jego wezwania do uciszenia się i powrotu do cel nie odniosły skutku, był zmuszony użyć broni palnej — równocześnie padły strzały także i z rewolweru jednego z funkcyonaryuszy zakładowych; od tych strzałów odnieśli rany dwaj więźniowie, jeden został ranny w piersi, drugi w rękę. To dopiero powstrzymało masę, prącą naprzód.

Tymczasem nadeszła wezwana żandarmerya. Wówczas skuto przywódców buntu i ustawiono posterunki przy każdej celi, gdyż uszkodzonych przy wyłamywaniu drzwi na razie nie można było zamknąć.

Wczoraj przeprowadzono śledztwo. Z rozporządzenia prokuratora odwieziono kilku przywódców buntu do aresztu w Cytadeli.

Bezpośredniego powodu do awantur dostarczył podobno brak chleba, gdyż porcyę, przeznaczoną na czwartek i wydaną o dzień naprzód, zjedli więźniowie na wigilię razem ze świątecznem pieczywem białem.

—o—

Nieporozumienia w austryackiej partyi soc. dem.

Pisma wiedeńskie donoszą, że kanclerz państwa dr. Renner jest bardzo niezadowolony ze stanowiska, zajętego przez radykalną grupę partyi, która imieniem całego zarządu partyi opublikowała silną rezolucyę w obronie będących pod sądem terrorystów budapeszteńskich.

Dr. Renner czuje się — według tych informacyi — skompromitowany wobec Clemenceau, z którym ułożył się do wspólnego traktowania problemu bolszewickiego. Jest możliwe, że dojdzie do rozłamu partyi, czego rezultatem będzie, że umiarkowane elementy z dr. Rennerem i Seitzem na czele ukonstytuują się jako samodzielna partya, która w koalicyi z chrześc. socyalnymi obejmie prowadzenie interesów państwa.

W tym wypadku utworzyłaby się także partya radykalna (na wzór niemieckich soc. niezależnych), której kierownictwo objęliby dr. Bauer i dr. Adler.

Komunikaty.

ZWIĄZEK METALOWCÓW. Zwołuje na niedzielę dnia 4 stycznia o godz. 10 rano do własnego lokalu, ul. Ormiańska 31 Komisyę cennikową. oraz wszystkich Mężów zaufania i wszystkich pracujących metalowców we warsztatach wojskowych, celem odczytania (odpis) listu jaki otrzymaliśmy od Ministerstwa spraw wojskowych. Sprawa bardzo ważna, jawcie się wszyscy metalowcy. 1—4

WALNE ZGROMADZENIE Zawodowe lwowskich robotników piekarskich odbędzie się w niedzielę, dnia 4 stycznia w sali własnej Rynek 24 I. p., o godz. 10 rano z porządkiem dziennym: 1. przyjęcie statutu zawodowego stowarzyszenia 2. Wybór przewodniczącego i zarządu, 3. Wnioski. O liczny udział prosi Komitet zawodowy.

WIECZORNICE TANECZNA urządza Koło zabawowe kaflarzy w dniu Roku nowego, w lokalu Stow. przy ul. Zielonej l. 4, I. p. Początek o g. 4-tej popołudniu.

—o—

OGŁOSZENIA.

Robotnik dzienny zostanie przyjęty „Motor" Kopernika 54. 866—3

Magazyniera rutynowanego przyjmie Spółka autom. „Motor" Lwów, Kopernika 54. 865—3

Sanki większe w dobrym stanie kupię. Wiadomość w administracyi „Dziennika Ludowego".

Łyżwy damskie kupię lub dam tytoń. Wiadomość w administracyi „Dziennika Ludowego.

Farby, lakiery, pokosty, oleje maszynowe, wazelina na wagę, lub w pudełkach, smary do wozów, pasty do podłóg, szczotki ryżowe poleca **T. MĘŻYK,** Kraków, pl. Szczepański 1. 8 (róg św. Tomasza). 1698

Furman będzie przyjęty natychmias za dobrem wynagrodzeniem do fabryk. Zgłoszenia Jagiellońska 20, I. p. Od godz. 1—3 popoł. **Sonleich r.**

Papucze w różnych gatunkach pole ca po cenach umiarkowanych Magazyn obuwia Sykstu ka 19. 850—3

Teleskop firmy G. i S. Merz w Monachium okazyjnie do nabycia. Wiadomość w administracyi „Dziennika Ludowego".

Płaszcz oficerski (różowy paspual) nadający się dla aptekarza wojsk. niskiego wzrostu, — również rewolwer „Steyer" z nabojami okazyjnie do sprzedania. Wiadomość w administracyi.

Tylko w bramie Andriolego najładniejsze i najtańsze warkocze kupuje się wyczeszki, przyjmuje się wszelkie roboty z wyczeszek. Damska fryzyerka Rynek 29.

Kupię łóżeczko dziecinne siatkowe w dobrym stanie. Wiadomość Śniadeckich 8 II piętro, Kuryłowicz.

Stroiciel fortepianów organmistrz, Markiewicz, przyjmuje reperacye, ulica Szeptyckich 1. c. 856—12

Poszukuje się pokoju z kuchnią ewentualnie ze wspólną kuchnią zaraz Wiadomość: Łyczakowska 147 parter Chmielewski. 858—3

Zgubiono torebkę zawierającą rożne zapiski, legitymacyę kolej oraz klucze i z mieszkania i gotówkę. Uczciwy znalazca raczy rzeczy te oddać pod adresem: Agnieszka Matyja, Lwów, Na Błoniu 24 b parter przy zatrzymaniu z ajuującej się w tejże gotówki. 854—4

Kto we Lwowie lub na prowincyi posiada książeczkę wkładkową Wiedeńskiej Pocztowej Kasy oszczędności, może rychło całą wkładkę uzyskać. Wiadomość w kancelaryi adwokata Dra Juliusza Fella, Lwów, ul. Sykstuska 21. 861—3

PIECZĘCIE kauczukowe i metalowe wykonuje po najtańszych cenach rytownik, ulica Sykstuska 1. 10 **Maks Glaserman**

Prawdziwą glicerynę do rąk poleca najtaniej 1686—10
Ludwik Hoszowski
Główny skład farb i materyałów
Lwów, ul. Akademicka 1. 3.

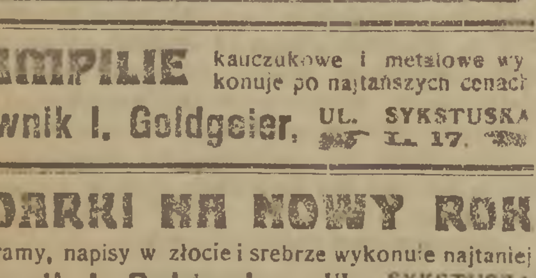
KOLONISTOM

sprzedaje ziemie I klasy położone w b. Galicyi środkowej 3 km od miasta powiatowego i stacyi kolejowej, w pobliżu kościoła i szkoły w cenie 4 000 do 8 000 koron za morg. 1613—3
Rządowo upoważnione Biuro parcelacyjne w Krakowie, ul. Gołębia 26.

STAMPILIE kauczukowe i metalowe wykonuje po najtańszych cenach **rytownik I. Goldgeier,** UL. SYKSTUSKA L. 17.

PODARKI NA NOWY ROK
Monogramy, napisy w złocie i srebrze wykonuje najtaniej **rytownik I. Goldgeier,** UL. SYKSTUSKA L. 17.

DENTYSTA
Dr. Jakób Owiński
pracownia dentyst.-techniczna, Halicka 21

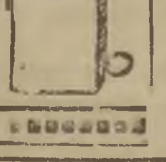


PRZEZ WYS. RADĘ SZKOLNĄ KRAJOWĄ KONC.
SZKOŁA NAUKI PISANIA NA MASZYNACH
RÓŻNYCH SYSTEMÓW.
WPISY CODZIENNIE. 1714—2
Pierwszorzędny Zakład przepisywania i powielania pism za pomocą maszyn
KUPUJĘ maszyny do pisania po najwyższych cenach.
HENRYK MELLER, plac Smolki 1.

KUPUJĘ FUTRA • LISY • KUNY • WYDRY
w stanie surowym lub wyprawionym **i płacę od K 500 do 1.000**
Za tchórze od K 150 do 200. — Kupuję również zające i króliki.
K. SOCHI, Lwów, Akademicka 5.

Każdy palacz
musi przyznać, że
tutki i bibułki cygaretowe
„SOLALI"
są najlepsze.

NOC SYLWESTROWA
w lokalu przy ul.
BATOREGO 32
KONCERT MUZYKI SALONOWEJ,
gorąca kuchnia we własnym zarządzie,
bufet, piwo, wina, szampany.
LOKAL OTWARTY PRZEZ CAŁĄ NOC.



LAMPKI KIESZONKOWE
elektryczne, baterye, zapalniczki benzynowe i t. p. poleca
MALWINA ROSENMAN
Lwów, ul. Jagiellońska 17.

OKAZYJNIE DO SPRZEDANIA! Dwa palta męskie (prawie nowe), kilka par spodni, buciki męskie Nr. 41, 42, gramofon, łóżko blaszane i drewniane, biurko damskie i inne różne przedmioty. — Sklep komisowy. Sobieskiego 15.

Obcasy gumowe marka „BERSON" damskie i męskie hurtownie i detal. poleca zakład dla obijania zelówek ochraniaczami **ADOLF GOLDBERG,** Lwów ul. Sykstuska 10.

„KALKA"
Pierwsza galicyjska fabryka chemicznego papieru
Lwów, Krasickich 18
podjęła na nowo fabrykacyę.
Poleca:
„KARBON" **„INDYGO"**
Papier cerezynowy, parafinowy i woskowy
Taśmy do maszyn. 742—6

ZAKŁAD
Dra Antoniego Blumenfelda
Choroby skóry, włosów. Kosmetyka lekarska. Choroby weneryczne. Röntgen. Lampy kwarcowe. Darsonwalizacya. Endoskopia. Diatermia.
Lwów, Klemensa Tarskiej 1 (obok hotelu George'a).

Nagniotki
uporczywe odciski i zgrubiałe naskórki usuwa radykalnie bez najmniejszego bólu
ETTINGERA BALSAM NA ODCISKI
Cena flaszki z pędzelkiem 6 kor.
Skład i wyrób:
APTEKA M. ETTINGERA, LWÓW, PLAC GOŁUCHOWSKICH

TABLICE EMERDOWE K. 30
MONOGRAMY SREBRNE K. 15
TABLICZKI MOSIĘŻNE K. 15
STEMPLE KAUCZUKOWE
oraz METALOWE
WYKONUJE GUSTOWNIE I SZYBKO JEDYNIE FIRMA
ZAKŁAD RYTOWNICZY **D. WEISS** I FABRYKA PIECZĘCI
LWÓW **SYKSTUSKA 13** I. PIĘTRO.

Były elew kliniki wiedeńskiej
Dr. MICHAŁ SALPETER
ordynuje w chorobach skórnych i wenerycznych od 12—6 Lwów, Sykstuska 17.

JUŻ WYSZEDŁ Z DRUKU
Wielki ilustrowany
Kalendarz Robotniczy.
Kalendarz Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej na rok 1920.
Na treść Kalendarza poza działem kalendarzowym złożyły się liczne artykuły, ilustracye, wiersze, nowele i t. p.
CENA KALENDARZA 7 mk. — 14 koron.
Adres: WARSZAWA, WARECKA 7.
Administracya Kalendarza Robotniczego P. P. S.
Sprowadzający znaczniejszą ilość egzemplarzy korzystają z rabatu.

Zast. nacz. red. i redaktor odpowiedzialny: JAN SZCZYREK. Drukiem A. Goldmana we Lwowie, Sykstuska 18.